Nr. 50. Kraków, środa 20 lutego 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyi bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 19 kor. — Ze dostawą do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Pr. III. 48|01. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że umieszczone w Nrze 45 czasopisma »Naprzód« z dnia 15 lutego 1901 roku artykuł pod tytułem: »Nowy podatek«, całe, str. 6, łam 2, zawiera znamiona występków z §§ 300, 303, 491 ustawy karnej i artykułu V-go ustawy z dnia 17 grudnia 1862 roku, Nr. 8-63, Dz. p. p., — że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor wyszydza zwyczaje i urządzenia uznanego w państwie kościoła rzymsko-katolickiego, pobudza do pogardy i nienawiści przeciw c. k. starostwu w Dąbrowy, zaś c. k. żandarmów powiatu dąbrowskiego obwinia o pogardliwe przymioty i takiż sposób myślenia oraz na publiczne pośmiewisko ich wystawia. Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pr., poleca się redakcyi czasopisma »Naprzód», aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma, na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ustawy pras., bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy jako prasowy.— Kraków, dnia 16 lutego 1901. — Morelowski.

Z dnia.

Kraków, 19 lutego.

Kłopoty parlamentu.

Równo przed trzema tygodniami otwarto parlament, a dotąd jeszcze nie wiadomo, czy choćby żyć będzie.. Jakieś ukryte rozdrażnienie, niezadowolenie i zwątpienie nurtuje partye i kluby.

Czesi z trwogą pewną czekają najbliższej przyszłości, „wszechniemcy“ chcieliby okazać co rychlej swoją arogancyę, a jednak boją się także najbliższych „zagadek“, które losy Austryi przyniosą za sobą. Mniejsze kluby słowiańskie i niemieckie, wszystkie w „nieswoim sosie“..., tylko feudali, z ks. Schwarzenbergiem na czele, prowadzą za kulisami walkę, z cesarzem pono...

Jeden, jedyny klub, „Koło polskie“ nie zna żadnych narodowych dreszczów; pod wodzą Jaworskiego, wyborami „galicyjskiemi“ związana kompanija ma chyba tę jedną troskę: jakby najsilniej związać się z rządem.

Obojętnem dla niej, czy ten rząd będzie feudalno-klerykalno-słowiański, czy biurokratyczno-niemiecki, byle był gotów do wzajemnych usług wobec Koła polskiego. Stara ta polityka służalstwa jest jakby gwiazdą przewodnią Koła. O ile dla narodu jest bezpłodną, demoralizującą i niszczącą, o tyle dla klubu jest wprost rozkoszną. Żadnych walk, żadnych prześladowań, żadnych przejawów myśli i pragnień, palących naród, ale za to miłe i uprzejme rozmówki z ministrami, głosowanie zawsze w myśl rządu, przemowy jak najrzadsze...

Że tam czasem jaki Rusin, albo jaki „anarchista“ bryźnie w oczy obelgą, że czasem brud jakiś na pogardę całego świata się odsłoni, że tam w kraju coraz ciemniej i straszniej, to panów z Koła polskiego zaprawdę mało obchodzi. Na to są uczty, bale, kolacyjki, a dla kraju jest parę „poważnych“ dzienników, które przekręcą, dokłamią, oszukają publiczność, a zagrawszy na „narodowej“ nucie, zohydzą każdego przeciwnika tak gruntownie, zarzucą go błotem tak dokładnie, że jeszcze parę lat publiczność polska będzie z wdzięcznością patrzyła na „narodową“ pracę Koła.

I to ma być największy klub i najbardziej solidarny, mający rzekomo za sobą cały kraj i miliony ludzi!

Nigdy nicość moralna Koła polskiego nie przejawiła się tak wyraźnie, jak właśnie w tej ciężkiej godzinie parlamentu. Mniejszy polski klub miałby ewentualnie daleko większy wpływ w parlamencie, gdyby tylko mieścił w sobie jakąś ideę, jakieś dążenia, plany, choćby marzenia...

Cóż z tego, że zachłanna polityka galicyjskich wielmożów nagromadziła wszystkie możliwe rupiecie polityczne w swoim magazynie, cóż z tego, że są tam stańczycy, podolacy, antysemici, żydzi, liberali, „nationalliberali“, demokraci i jeden chłop od parady!?

Cielsko duże, ale ducha w niem niema, a inspiracye ministeryalne dla ożywienia go nie wystarczą.

Reforma podatkowa w Kole polskiem,

II.

O wiele bardziej odpowiada życzeniu większości szlacheckich w Kole polskiem żądanie zniesienia podatków bezpośrednich. Oczywiście niema tu mowy o zniesieniu podatku domowoczynszowego lub zarobkowego. Pierwszy opłacają wynajmujący mieszkanie w postaci podniesionego czynszu, a zatem „misera contribuens plebs“, której zadaniem jest przecież płacenie podatków. Drugi jest jednym z tych nielicznych sposobów opodatkowania kapitału ruchomego i zwłaszcza, jako podatek zarobkowy od przedsiębiorstw, obowiązanych do publicznego składania rachunków, przedstawia większą doniosłość finansową, aniżeli np. podatek giełdowy. Pozostaje zatem podatek gruntowy, którego zniesienie jest rzeczywiście ideałem naszej szlachty, przypomina jej bowiem te złote czasy wolności szlacheckiej, gdy szlachta była wolną od podatków, a przyczynianie się do pokrycia potrzeb publicznych potępione było jako splamienie klejnotu szlacheckiego.

I tutaj właśnie leży punkt ciężkości reformy skarbowej naszego finansisty. Korzystając ze swego politycznego wpływu szlachta nasza prawie corocznie uzyskuje opust z tego podatku, tak, że żądanie zupełnego zniesienia jest tylko dalszą logiczną konsekwencyą. A przecież zniesienie podatku gruntowego nie byłoby niczem innem, jak tylko darowizną na rzecz obecnych właścicieli.

Podatek gruntowy w chwili nałożenia staje się ciężarem gruntowym i odpowiednio wpływa na wartość gruntu. W razie zniesienia podatku gruntowego, podnosi się wartość gruntu o skapitalizowaną kwotę tego podatku, którą właściciel gruntu w razie sprzedaży otrzymuje w gotówce od nabywcy. Oczywiście kosztem szerokich warstw ludności, które muszą ubytek w dochodach państwowych w jakikolwiek sposób pokryć.

Czyż nie byłoby uczciwiej, panie dr. Niementowski, wprost domagać się obliczenia wartości skapitalizowanej podatku gruntowego i podziału uzyskanej kwoty ze skarbu państwa między poszczególnych właścicieli w gotówce? W ten sposób szlachta nasza przyszłaby daleko prędzej w posiadanie gotówki, której tak bardzo potrzebuje, ku wielkiej radości szansonistek i właścicieli rozmaitych jaskiń hazardu.

Ubytek w dochodach państwowych, który niewątpliwie jako skutek genialnych pomysłów naszej prowincyonalnej wielkości nastąpićby musiał, ma być zrównoważony podniesieniem podatku dochodowego i podatków konsumcyjnych od przedmiotów zbytkowych i zbędnych. W szczegóły oczywiście dr. Niementowski się nie wdaje. Pozostawia to słabszym umysłom. Czy podatek dochodowy ma być podniesiony przez energiczniejszą progresyę, czy też przez zniżenie wolnego od podatku minimum egzystencyi, o tem wcale nie wspomina. Znając społeczne uczucia naszej szlachty, nie o-

mylimy się chyba, jeżeli przyjmiemy, że ewentualna reforma w tym drugim kierunku nastąpićby musiała.

Pozostaje jeszcze proponowane podniesienie podatków konsumcyjnych od przedmiotów zbytkowych i zbędnych. Co do pierwszych, to nawet nasz wielki reprezentant kołtunów prowincyonalnych powinien wiedzieć, że rezultat finansowy podatku od przedmiotów zbytkowych jest nader nieznaczny. A zatem podniesienie podatku od przedmiotów konsumcyi zbędnej. Co rozumiemy jednak przez konsumcyę zbędną? Do przedmiotów konsumcyi zbędnej zaliczają nasi „ekonomiści“ nietylko kawę i cukier, piwo i wódkę, ale jedna z ozdób Uniwersytetu lwowskiego zalicza do nich nawet mięso, bo przecież i bez mięsa ludzie mogą się obejść. Takich zwolenników wegetaryanizmu oczywiście w odniesieniu do ludności pracującej znajdziemy więcej w Kole polskiem.

Jeżeli dodamy, że o jednym z najuciążliwszych rodzajów podatku, o cłach zbożowych, dr. Niementowski nie wspomina wcale, będziemy mieli dokładny obraz planu reformatorskiego tego najmłodszego Mesyasza galicyjskiego. Pozorna opozycya stańczyków nie powinna nas zmylić. Dr. Niementowski znajdzie niewątpliwie drogę do stańczykowskiego żłóbka, chociażby nawet za cenę łez i potu szerokich warstw ludności pracującej. Jeżeli dr. Niementowski spotkał się z krytyką ze strony pism stańczykowskich, to jest to zupełnie zrozumiałem wobec braku politycznego i ekonomicznego wyrobienia u ich przywódców. My jednak musimy sobie jasno zdawać sprawę z tego, że demokratyczna reforma podatkowa nie wyjdzie z Koła polskiego, ani też z jakiegoś skorumpowanego bagienka prowincyonalnego.

§

Zajścia przemyskie

przed sądem.

Lwów, 19 lutego. *(Telefonem).* Dziś o godz. $9^1/_2$ rano rozpoczęła się przed trybunałem orzekającym lwowskiego sądu krajowego karnego rozprawa przeciwko tow. drowi Liebermannowi, Witoldowi Regerowi i towarzyszom o zajścia z oficerami przemyskimi.

Treść **aktu oskarżenia**, odczytanego na rozprawie, jest następująca:

Oskarżeni:

1) Dr. Herman Lieberman o zbrodnię gwałtu publicznego (§ 87 uk.) popełnioną przez to, że wśród tłumu na ulicy głosił, że wypoliczkuje oficera, który go czynnie w rynku znieważył, przyczem pokazywał zebranym fotografię owego oficera. Prokuratorya uważa to za czyn złośliwy wśród szczególnie niebezpiecznych okoliczności.

2) Witold Reger, Julian Rychlicki, Teofil Olearczyk, Jan Piechocki, Tadeusz Kolkiewicz i Stanisław Dubis, o zbrodnię wymuszenia i ograniczenia cudzej wolności, popełnioną na porucznikach Janie Fidrmuc i Aleksandrze Czechu, których samowolnie zamknęli, aby ich zmusić do rozmaitych świadczeń.

3) Dr. Liebermann, Witold Reger, Kazimierz Gebel, Dymitr Dobrzański i Jan Wrona o zbrodnię gwałtu publicznego (§§ 87 i 155 uk.) popełnioną przez z góry ułożony napad na oficerów 58 pp. Franciszka Horaka i Fryderyka Nechańskiego, przyczem pierwszy został lekko ranionym od kuli rewolwerowej.

4) Witold Reger i Teofil Olearczyk o zbrodnię niebezpiecznych pogróżek (§ 48 uk.) popełnioną na szynkarzu Bernanke i jego żonie.

5) Julian Rychlicki, Teofil Olearczyk i Kazimierz Gebel o gwałt publiczny (§ 98) i rozmaite przekroczenia (§ 491, 492, 493, 468 uk.) popełnione przez napad na restauracyę, przyczem potłukli szklanki i wystawiali policyę na publiczne urągowisko.

Prokurator o prasie opozycyjnej.

„Od dłuższego czasu poczęły się pojawiać w niektórych dziennikach, służących partyi radykalnej i socyalno-demokratycznej, a przedewszystkiem w „Głosie przemyskim“ przeróżne artykuły, które, dyktowane tendencyą rozluźnienia wszelkiej karności w wojsku, opierając się na zmyślonych lub przekręconych faktach, rzucały się w sposób niezwykle złośliwy i zjadliwy na armię. Gdy „Głos przemyski“ przestał wychodzić, rozpoczęli autorowie wydawać „Jednodniówkę“ we Lwowie. W jednym z numerów „Jednodniówki“ umieszczono w odpowiedziach od redakcyi notatkę, w której dziękowano jednemu z oficerów 58 pp. za informacye.

Poszukiwania za autorem.

Oficerowie 58 pp. nie mogąc przenieść milczeniem takiej potwarzy, zażądali od dra Liebermanna, którego uważali za autora tej notatki dlatego (!), że uchodził za przywódcę partyi socyalno-demokratycznej w Przemyślu, wyjaśnień w tej sprawie, tj. wymienienia tego oficera, który informował „Głos przemyski“. Dr. Liebermann przebywał w tym czasie w Nordeney i na stosowny list oświadczył, że nie jest autorem owej notatki, nie jest redaktorem „Głosu przemyskiego“ i nie poczuwa się do obowiązku udzielania wyjaśnień w tej sprawie.

Wkrótce potem pojawiło się w dziennikach oświadczenie Witolda Regera, że autorem omawianej notatki jest on, a nie dr. Liebermann, i że bierze za nią wszelką odpowiedzialność.

Scena w Kasie chorych.

Wobec tego oświadczenia udali się dnia 25 września dwaj oficerowie 58 pp., nadporucznicy Aleksander Czech i Jan Fidrmuc do biura powiatowej Kasy chorych w Przemyślu, aby wezwać Witolda Regera do wyjawienia nazwiska owego oficera, który informował „Głos przemyski“.

Witold Reger nie dał stanowczej odpowiedzi i oświadczył, że musi się wprzód porozumieć z resztą członków redakcyi i że żądanych wyjaśnień udzieli na drugi dzień. Na to oświadczyli oficerowie, że przyjdą jutro, przyczem p. Czech powiedział, że będzie uważał Regera za kłamcę, jeżeli i na drugi dzień nie da odpowiedzi.

Dnia 26 września 1900 zjawili się ci sami oficerowie w Kasie chorych, gdzie zastali 15, 20 a może 25 robotników. W drugim pokoju siedział Reger. Za oficerami podążył cały tłum do drugiego pokoju. Zażądano najpierw, aby oficerowie się przedstawili, następnie, by porucznik Czech odwołał wyraz kłamca. Przy tem zamknięto drzwi pierwszego pokoju i dano do zrozumienia, że nie wypuszczą ich tak długo, aż nie cofną swej obelgi.

Potem znów żądano, aby oficerowie dali słowo, że zadowolnią się odwołaniem notatki, i że nie będą napadać na ulicy na Regera. Oficerowie odmówili temu żądaniu i oświadczyli, że chcą rozmawiać tylko z Regerem. Na to zawołał tłum: „My wszyscy jesteśmy Regerami“.

Nie mogąc dojść do ładu, postanowili oficerowie opuścić lokal. Nie chciano ich jednak puścić, wobec czego ci weszli do trzeciego pokoju i postanowili czekać.

Po pół godzinnem czekaniu wszedł do pokoju Reger i oświadczył, że żaden z oficerów 58 pp., ani wogóle żaden z oficerów nie pisał onej notatki i że gotów jest to sprostowanie umieścić w dziennikach.

Po tem oświadczeniu opuścili oficerowie lokal bez wszelkich przeszkód.

Postępowaniem tem dopuścił się Witold Reger i tow. — zbrodni gwałtu publicznego!

Artykuł „Naprzodu“.

Sądzićby należało — czytamy dalej w akcie oskarżenia — że po tem odwołaniu nastąpi spokój. Mimo to pomieszczał „Naprzód“ dalsze artykuły, jątrzące oficerów. I tak w numerze 162 „Naprzodu“ z dnia 12 września **(a więc przed owem zajściem w Kasie chorych, które miało miejsce dnia 26 września,** *przyp. Red.*), wypowiedzianą jest groźba pod adresem oficerów:

„Za każde czynne czy słowne znieważenie któregokolwiek z towarzyszy partyjnych postanowiono natychmiast odpowiedzieć w stosowny sposób“.

Ta notatka była zdaniem p. Iwana Stebelskiego, prokuratora przemyskiego, powodem zajścia, które wzburzyło całą ludność przemyską.

Zajście na Rynku.

Nadszedł dzień 4 listopada 1900. Między godziną 12 a 1 miała się produkować w Rynku muzyka wojskowa. Wśród publiczności zjawił się również dr Liebermann i przechadzał się spokojnie. Wtem przystąpił doń nagle jeden z oficerów 58 pp., dotknięty na swej czci przez to, że dr Liebermann **odmawiał honorowej satysfakcyi** (dosłownie z aktu oskarżenia. Prokurator pochwala pojedy

nek! *Przyp. Red.*) — i uderzył go w twarz, poczem skoczył do dorożki i odjechał.

Po tem zajściu dr Liebermann, wzburzony do najwyższego, udał się na ulicę 3 Maja i przechadzał się tam i napowrót. Za nim ruszył tłum. Dr Liebermann pokazywał zebranym fotografię owego oficera, który go znieważył, przez co, zdaniem p. Iwana Stebelskiego, dopuścił się zbrodni gwałtu publicznego z § 87!

Jako dowody przytacza akt oskarżenia zeznania ajentów policyjnych i księdza Łabudy, redaktora jezuickiego brukowego pisemka, „Echa przemyskiego“.

Dżentelmeni ci przyznają wprawdzie, że nic nie widzieli, ale wyrażają różne „przypuszczenia“.

Oprócz tych dowodów przytacza p. Stebelski zeznanie dra Liebermanna:

„Sam dr Liebermann przyznaje, że wyczekiwał na Zasaniu nadejścia tego oficera, aby mu odpłacić taką samą zniewagą, a trudno przypuścić, aby o tym swym zamiarze nie opowiedział przynajmniej swym najbliższym“.

Takimi dowodami operuje p. Stebelski, aby skonstruować zbrodnię gwałtu publicznego.

Napad wieczorem.

Tego samego dnia wieczorem odbywał się koncert muzyki wojskowej w restauracyi kolejowej. Na koncercie tym byli między innymi porucznicy 58 pp. Fryderyk Nechańsky i Franciszek Horak. Około godziny 10 1/2 wieczorem wracali z koncertu do domu. Przechodząc koło bramy, wiodącej do kościoła Benedyktynek, zauważyli, że za nimi postępuje grupa ludzi w liczbie 8 lub 9, dwóch zaś ustawiło się koło latarni narożnej, między ulicą 3 Maja i Ogrodową. Kto byli ci ludzie, oficerowie nie wiedzą, i wszelkie konfrontacye późniejsze pozostały bez skutku.

Gdy nadporucznicy Nechańsky i Horak zrównali się z latarnią, a tem samem z owymi dwoma mężczyznami, ów słuszny, bliżej lampy stojący, krzyknął: „pięćdziesiąty ósmy“ i w jednem mgnieniu oka ów słuszny mężczyzna uderzył nadporucznika Horaka laską po prawej stronie głowy, w tyle idąca grupa ludzi przyskoczyła bliżej i albo któryś z nich, albo nawet jeden z owych dwóch, którzy stali pod lampą, uderzył laską nadporucznika Nechanskiego z tyłu po głowie.

Przy ciemnej nocy zamieszanie powstało ogólne i nadporucznicy, zamierzając we własnej obronie użyć szabel, w celu zyskania nieco wolniejszego miejsca, skoczyli na środek ulicy, na samo rozdroże między ulicą 3 Maja i ulicą Ogrodową. W tej też samej chwili padło z pomiędzy napastników, a więc od strony klasztoru PP. Benedyktynek, w kierunku do nadporuczników Nechańskiego i Horaka, którzy wyskoczyli na środek ulicy, pięć miarowych strzałów rewolwerowych, w równych odstępach czasu.

Zaraz potem napastnicy rozskoczyli się na różne strony, a trzech z nich poczęło uciekać w ulicę Ogrodową. Nadporucznicy Nechańsky i Horak puścili się właśnie za tymi trzema w pogoń, ale gdy ci zniknęli w bocznej klasztornej ulicy, wrócili z niczem na miejsce wypadku, gdzie zastali już tylko ciekawą gawiedź.

Ze strzałów jeden wpadł przez okno na pierwszem piętrze do mieszkania dra Hermana Verständiga, które się znajduje nad apteką przy ulicy 3 Maja, tuż naprzeciw miejsca wypadku, nie sprowadzając prócz wybicia szyby żadnego dalszego nieszczęścia, drugi zaś postrzelił nadporucznika Horaka w lewy bok, przeszywając wprzód tegoż uniformowy płaszcz, surdut i koszulę. Kula wypadła nadporucznikowi Horakowi z ubrania dopiero w domu.

Nadporucznik Nechańsky nie odniósł uszkodzenia ciała, nadporucznik Horak odniósł zaś wprawdzie tylko lekkie uszkodzenie ciała, jednak zadane takiem narzędziem i w taki sposób, z jakim pospolicie połączone jest niebezpieczeństwo dla życia.

Dowody.

Oficerowie sami przyznają, że dra Liebermana nie było wcale między napatnikami. Mimoto konstruuje p. Iwan Stebelski współudział dra Liebermanna w napadzie w następujący sposób:

Przy rewizyi domowej u dra Hermana Liebermanna znaleziono rewolwer, który zdaniem znawców rusznikarzów mógł być użyty podczas napadu, bo sam rewolwer miał ślady świeżych wystrzałów, znalezione kule wielkością swą i pozostałymi na nich znakami mogły być wystrzelone ze znalezionego rewolweru, a okoliczność, iż zakwestyonowany rowolwer okazuje skłonność do górowania, jeden zaś z pocisków wleciał podczas napadu aż do mieszkania dra Hermana Verständiga, znajdującego się na pierwszem piętrze, przemawia również za tem, że odebrany rewolwer mógł być użyty przy targnięciu się na nadporuczników Nechańskiego i Horaka. Znawcy rusznikarze orzekli także, że z okazanego im rewolweru można w odległości 5—10 kroków bardzo łatwo trafić do człowieka, z oddalenia 10 do 15 kroków już trudniej, a trafienie do obranego celu z odległości do 25 kroków należy do przypadków.

Choć dr. Herman Liebermann, jak sam podaje i jak to zeznali świadkowie: Anna Zakaluk, Marya Kubiak, ks. Maksym Kopko i Paulina Wenc w ostatnich czasach wcale nie strzelał, a zwłaszcza koło swego mieszkania między kamienicami, w niedzielę na dniu 4 listopada wróciwszy do domu popołudniu około godziny 2 zeszedł na podwórze i tu z niewyjaśnionego do tychczas powodu dał z tego samego rewolweru jeden strzał.

Dr. Herman Liebermann tłumaczy się, że przypadkowo nie miał nic lepszego do czynienia i dlatego wziął rewolwer do ręki i bez żadnego głębszego celu wystrzelił. P. Stebelski nie wierzy temu.

Tajemnicza jazda.

P. Stebelski opowiada:

„W nocy z dnia 5 na 6 listopada 1900 roku około godz. 12 1/2 przystąpił na placu „na Bramie“ do fiakra Mojżesza Salzmanna jakiś nieznany mu jakby robotnik i zapytał, ile żąda za jazdę do Niżankowic. Mojżesz Salzmann zażądał 5 koron, ów interesent na to się zgodził i polecił zawieść się najpierw na ulicę Gołębią. Tu z małego pąrterowego domku wyprowadził drugiego mężczyznę, ubranego w płaszcz z długą peleryną i pod spuszczoną budą wyjechali do Niżankowic.

Przed stacyą kolejową w Niżankowicach wysiedli i fiakrowi polecili wrócić do Przemyśla. Wszelkie usiłowania przedsięwzięte w tym kierunku, aby zbadać, kto to wyjechał i czy nie może ów zraniony, pozostały bez skutku, choć Witold Reger utrzymuje chełpliwie, iż ranny przy wypadku leczy się spokojnie w jednym z publicznych szpitali. Poszukiwania i w tym kierunku nie zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem“.

Winę reszty oskarżonych

dedukuje p. Iwan Stebelski z różnych poszlaków i zeznań ajentów policyjnych, którzy właściwie nic nie wiedzieli. Rozprawa wykaże, ile prawdy jest w tych zeznaniach.

LISTY LWOWSKIE.

Lwów, 18 lutego.

„Unio catholica“ z panem Thuminem, resztka procesu Kasy oszczędności o „marne“ 80.000 tysięcy, proces wychowanka ks Załęskiego, oszust Neuwelt; zjazd związku hodowców bydła w wychodowanym przez ... galicyjskie... ze względu na prokuratora delikatnie mówiąc stosunki..., poseł p. Wielowiejski macher od straconych 170 000 tysięcy, oto lista długa lwowskich sensacyjek.

Szczególną uwagą ale nie w prasie lwowskiej, cieszył się proces Neuwelta wychrzczonego i nauczonego przez słynnego z wielu spraw księdza Stanisława Załęskiego. Mówię, że prasa lwowska, nie wyłączając liberalnego organu „Słowa polskiego“, próbowała zamilczeć historyę jezuicko-misyjną. W „Słowie polskiem“ przyjemny dla księdza Stasia wiaterek zawiał tak niespodzianie, że umyślny posłaniec leciał do sądu z zawiadomieniem, żeby o „Załęskim nie pisać“.

Panu Nawrockiemu, sądząc ze wszystkiego, przejadła się już radykalna polityka, a jako, że jest bywalec i w świecie już niejedno widział, przeto już dziś liczy się z tym jezuickim piecem, z którego może kiedyś „Słowo polskie“ chleb jeść. Nic nad doświadczenie życiowe, zdobyte poważnemi przejściami. Niestety, miarkując ze wszystkiego, epoka przejść fatalnych nie zakończyła się już dla pana redaktora szefa... są pogłoski, że powieść „ugodowcy“ gotów opłacić pan Nawrocki nie tylko pieniądzmi i czci ostatkiem. Najkomiczniejszem jest, że p. Nawrocki drukuje te wszystkie głupstwa i idyotycznie podłe powieści głównie przez zupełną niezdolność do prowadzenia wielkiego pisma. Dobry administrator jest rzeczą piękną dla pisma, ale od redaktora wymaga się zasad, charakteru, wykształcenia i talentu literackiego, a tymczasem pan Nawrocki ma jedynie wielką ambicyę na szef-redaktora — i nic prócz tej ambicyi. Jak odmiennym zupełnie typem jest ksiądz Stanisław Załęski. Cenny nie tylko dla zakonu temperament ojca superiora daje mu masę energii do wszelkich „dzieł nauko-

wych“, ale też sprawia mu masę życiowych kłopotów, które przeciwnicy jezuitów skandalami nazywają. Czy temperament księdza Załęskiego, temperament czynnego... działacza, był powodem połączenia się Neuwelta z bardzo piękną dziewczyną i udzielania Neuweltowi pożyczek — Bóg to raczy wiedzieć, a nas zresztą nic to nie obchodzi. Natomiast nie wydaje się dobrym ludziom jako wzorowe postępowanie starego doświadczonego wygi jezuickiego z młodym gołowąsym oszustem.

Ksiądz Załęski powinien wiedzieć, co znaczy pieniądz, dany do ręki człowiekowi, zmieniającemu formy życiowe jak rękawiczki, co znaczy najmowanie ex żyda do agitacyi na rzecz antysemityzmu, i że cała taka zabójcza atmosfera musi do kryminału prowadzić.

Jeśli ksiądz Załęski ma sumienie, to półtora roku więzienia, na które skazany został Neuwelt, będą wiecznym wyrzutem, raną na jego jezuickiej duszy, będą wspomnieniem strasznych rezultatów, do których prowadzi zasada: „cel uświęca środki“.

Ciężką jest obecnie dola robotnicza we Lwowie. Nędza straszna żre całą ludność pracującą i ani państwo, ani kraj, ani gmina palcem nie ruszą, aby wydobyć z tej niesłychanej przepaści, na której dnie i głód i niedostatek nietylko robotników, ale całego drobnego mieszczaństwa i kupiectwa.

W teatrze przedstawiono sztukę p. Stanisława Rossowskiego, uczciwie pomyślaną i szczerze napisaną pięknym, wzorowym wierszem. Żałować należy, że utalentowany poeta nie porobił l u d z i związanych z tłem kulturalnem, że poza kostyumami i nazwiskami osób mało jest tego, coby było jędrnem życiem a nie... deklamacyą. Mimo tych braków szczera, bez modnych w ostatnich czasach „świstań“ z rozmaitych Słowackich, Hauptmannów sztuka robi miłe wrażenie, i wspomnienia dziejowe, które akcya obudza, należą do pouczających i przyjemnych.

LISTY z KRAJU.

Stanisławów, 17 lutego.

Nasz burmistrz i jego chlebodawcy.

Niezwyciężona nasza na terenie wyborczych szwindlów partya „narodowa“ przechodzi obecnie ciężkie dni smutku i żałoby. Pan Bóg powołał do siebie jednego z najwierniejszych komendantów tego tak ważnego posterunku narodowego, inspektora policyi Piotra Zubrzyckiego.

W ślad za tem powołał prokurator przed kraty sądu karnego jednego z najzdolniejszych pomocników partyi narodowej, sekretarza kahału, Maksa Bibringa, który dzierżył przez długie lata w rękach swoich pieczęć starostwa i bez którego protekcyi nie można było dostać ani paszportu, ani pomyślnego załatwienia reklamacyi wojskowej. Otrzymał on akt oskarżenia, opiewający na 12 zbrodni oszustwa i 1 przekroczenie oszustwa.

Równocześnie z p. Bibringiem popadł w sprzeczność z kodeksem karnym mąż żelaznej woli i majordomus starosty Prokopczyca z powodu, że przy odbytych w lipcu 1900 wyborach do rady kahalnej starał się „corriger la fortune“, przez zastosowanie urny wyborczej z dnem ruchomem. Ten ostatni pomysł przyczynił się znacznie do podniesienia powagi p. Lebensarta w całej partyi. Dotychczas używany on był tylko jako pachołek do wydzierania wyborcom kartek, do aranżowania bójek, do denuncyacyj i tym podobnych „narodowych“ zajęć, ale pokazało się, że p. Lebensart ma intuicyę i nietylko do fizycznej pracy da się użyć. To też oburzony był starosta, gdy sędzia śledczy Hrobani zażądał odesłania „lica zbrodni“, tj. urny, do sądu. Dwa razy urgował sędzia śledczy, ale bezskutecznie. Dopiero, gdy sąd zagroził zażaleniem do namiestnictwa, p. Prokopczyc, „wypraszając sobie ten ton“, urnę nieszczęsną do sądu odesłał.

Od tego czasu węzły przyjaźni między p. Prokopczycem a p. Lebensartem zadzierzgnęły się jeszcze silniej. W „partyi“ uchwalono, że rolę pachołka należy poruczyć p. Weidenfeldowi, który w partyi był dotąd wodonoszem, a p. Lebensarta należy awansować.

To też mimo, a raczej dlatego, że śledztwo karne było przeciw niemu w toku, on dzień w dzień w czasie kampanii wyborczej odbywał konferencye ze starostą, zanim jeszcze termin prawyborów był podany do wiadomości ogółu, a nawet do wiadomości magistratu, Mendel już drukował kartki, zaopatrzone podpisem swoim i Rubinsteina, zawiadamiające zaufanych, że prawybory rozpoczną się d. 3 grudnia. Mendel był pośrednikiem między partyą narodową (czarną kliką) a „kolejarzami“ co do faktu, mocą którego czarna klika posłem do parlamentu zrobi demokratę Stwiertnię, a „solidarni kolejarze“, którzy nagle stali się czynnikiem politycznym, mają głosować w V. kuryi na narodowych kandydatów, tj. Lebensarta i Rubinsteina i tow., jako na wyborców, a przy wyborach do rady gminnej również na całą listę „czarnej kliki“, na której oczywiście i magik p. Lebensart się znajdował.

To też p. Lebensart wybrany został wyborcą, wybrany został radnym miasta i stał się bezpośrednim chlebodawcą burmistrza Nimhina, a nawet wodonosz partyjny Weidenfeld został zastępcą radnego. Lebensart zjadł ze starostą zwycięski obiad u pp. Liebermanów, Weidenfeld zjadł z burmistrzem zwycięską kolacyę, a w partyi narodowej zapanowała wielka radość.

W tem stała się rzecz niesłychana. Kolejarze, którzy dotrzymali przymierza z „czarną kliką“ przy wyborach — zdradzili haniebnie komendanta. Oto urzędnicy kolejowi ku wielkiej boleści pp. Prokopczyca i Nimhina zrobili na p. Lebensarta doniesienie karne o lichwę. Wnet zgłosiły się dziesiątki poszkodowanych. Urzędnicy kolejowi, pocztowi, przedsiębiorcy, kupcy, rzemieślnicy opowiadali cuda o lichwie na ich skórze uprawianej. Pp. Prokopczyc i hr. Dzieduszycki rozpoczęli gorączkową akcyę ratunkową.

Gdy „Naprzód“ macherstwa te odsłonił, p. Prokopczyc w parni żalił się na świat niewdzięczny, ale mimo to wystosował na odnośne zapytanie ze strony sądu urzędową, łokciową odezwę do sądu, w której przedstawia Lebensarta jako ideał moralności i ofiarę niecnych machinacyj. Ale p. Prokopczyc już od owego czasu się krył. Wtem wystąpił na arenę ratunkową w obronie zagrożonego honoru partyi wodonosz partyjny Weidenfeld. Pomny, że w czasie przymierza wyborczego miał on dostęp do najwyższych dygnitarzy kolejowych, rozpoczął on wędrówkę po budkach poszkodowanych kolejarzy, przedstawiając im, że przymierze raz zawarte powinno rozciągać się na wszystkie sprawy i że pogrom komendanta posterunku narodowego wyjdzie tylko na korzyść żywiołów wywrotu.

I stała się rzecz dziwna. Swiadkowie zostali drugi raz słuchani, a rezultatem tego przesłuchania, które miało stać się deską ratunku dla p. Lebensarta, było wytoczenie zastępcy chlebodawcy i zjadaczowi zwycięskiej kolacyi z p. burmistrzem, śledztwa o namawianie świadków do fałszywych zeznań.

Jaką rolę w tej całej sprawie odgrywają pp. Nimhin i Prokopczyc, wykażemy w następnym artykule.

Przegląd polityczny.

= Austryacka „aneksya“ w Chinach. Przerażenie wywołał w Austryi telegram urzędowy, że rząd austryacko-węgierski popełnił w Chinach „aneksyę“. Jakto, więc i Austrya puszcza się na politykę kolonialną? Małoż jeszcze zamieszek wewnętrznych, mało 24-milionowego deficytu, mało nędzy i ucisku podatkowego? — Ale zaraz następne słowa telegramu podziałały uspakajająco: 0·6 kilometra kwadratowego, oto cała austryacka zdobycz w Tientsinie. Pół kilometra — to można jeszcze wytrzymać. Przynajmniej owych 100 żołnierzy austryackich na „Maryi Teresie“ nie darmo naponiewierało się, „reprezentując“ Austryę w koncercie mocarstw! Przynajmniej może urzędowa „Lembergerka“ z całą powagą biurokraty rozpocząć szumny artykuł wstępny napuszystemi słowy: „Za przykładem Niemiec, Rosyi i Japonii, które posiadają już od dłuższego czasu placówki w Chinach, posiadł także.. rząd Austro-Węgier i nabył za pośrednictwem swojego posła Czikanna terytoryum w Tientsinie, którego obszar wynosi 0·6 km.“. *Risum teneatis*“...

Przegląd społeczny.

Strejki w zaborze rosyjskim. W Wilkowiczkach (gub. Suwałki) strejkuje obecnie 100 żydowskich szczotkarzy, którzy żądają 10 godz. dnia pracy. W Krzesławce (gub. Witebska) strejkuje 120 robotnic piekarskich; żądają one skrócenia dnia roboczego o 3 godziny i podniesienia zapłaty do 30 kop. za pud. Stosunki, panujące obecnie w tym zawodzie są poprostu straszne. Czas pracy wynosi 20 godzin, przytem muszą robotnice pracować w gorącu, niemożliwem prawie do zniesienia. Zwykle też po Wielkiej nocy, t. j. po ukończeniu się sezonu ich pracy, wszystkie szpitale zapełniają się temi nieszczęśliwemi ofiarami wyzysku.

Zwycięstwo 8-godzinnego dnia roboczego. W wrześniu 1899 r. polecił francuski minister handlu Millerand, by w warsztatach należących do ruchu pocztowego i telegraficznego, zaprowadzonym został na próbę 8-godzinny dzień roboczy. Próba ta wypadła pod każdym względem zupełnie pomyślnie; wydajność pracy się nie zmniejszyła. Wobec tego w powyższych warsztatach 8 godzinny dzień pracy, wskutek zarządzenia Milleranda, stale zaprowadzonym został. Minimum płacy wynosi 5 fr (około 5 K) dziennie.

Z sali sądowej.

Antysemicki agitator międzynarodowym oszustem. Z okazyi toczącej się obecnie we Lwowie przed ławą przysięgłych rozprawy przeciw Pawłowi Adamskiemu o zbrodnię oszustwa i gwałtu publicznego, wychodzą na jaw bardzo ciekawe szczegóły. Okazuje się bowiem, iż stojący obecnie przed sądem międzynarodowy oszust, karany już dwukrotnie za kradzież, raz za oszustwo i włóczęgostwo, był antysemickim agitatorem, współpracownikiem klerykalno-antysemickiego pisemka „Naród“, wydawanego w roku 1897 przez Bohdana Czajkowskiego, następnie zaś klerykalnym agitatorem na Śląsku, gdzie pod egidą Cieńciały i Michejdy, razem z nimi zakładał stowarzyszenia polityczne, skierowane przeciwko socyalnym demokratom. Prócz swych zajęć politycznych, miał także Adamski bardzo liczne zajęcia „finansowe“. Akt oskarżenia wylicza następujące. A więc:

Korzystając ze znajomości z obywatelem Janowskim, podrobił list od niego, poszedł do krawca Kosiby w Krakowie i pod fałszywem nazwiskiem Karola Brzozowskiego, wyłudził od niego ubranie wartości 44 zlr. i uciekł do Warszawy, gdzie począł operować na wielką skalę. Z nazwiskiem jego połączona jest olbrzymia malwersacya z akcyami kolei bałtyckiej, których sfałszowano i w obieg puszczono przeszło na pół miliona rubli. Ponieważ w sprawie tej umaczały ręce wybitne osobistości rządowe, przeto rząd rosyjski ukręcił łeb śledztwu.

Następnie „działał“ Adamski jako antysemita we Lwowie, równocześnie zaś fałszował czeki, książeczki Kasy oszczędności, na które wyłudził od p. Stroh i p. Reutschlera kilkanaście zlr.

W Wiedniu pod nazwiskiem bar. Achenberga naciągnął pewnego finansistę na 850 złr. Równocześnie wytoczył dyrekcyi kolei państwowych proces o zaginiony w czasie podróży kufer, udowadniając za pomocą sfałszowanych rachunków pretensye w kwocie 1335 złr.

W Zurichu usiłował oszukać dom bankowy Blocha na 18.000 złr., a gdy mu się to nie udało, uciekł do Genewy, gdzie wyłudził od pewnego hotelarza 90 fr., poczem wyjechał do Wiednia i tu wyłudził od pewnego spedytora 25 złr. Następnie naciągnął p. Orlewicz na 100 złr., a pewne towarzystwo asekuracyjne oszukał na 1000 złr.

Do rozprawy powołano 30 świadków. Oskarżonego broni dr. Leser. Pierwszy dzień rozprawy zajęło odczytywanie aktu oskarżenia i zeznania oskarżonego.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 20 lutego 1387. Zrównanie w przywilejach szlachty litewskiej z koronną. — 1798. Papież Pius VI. przewieziony jako jeniec do Paryża. — 1828. Henryk Ibsen urodził się. — 1890. Wybory do parlamentu w Niemczech. — 1900. Brygada gener. Bartona zajmuje Colenso. Gener. Hart rozpoczyna przejście Tugeli.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś o godzinie 7 do 8 wieczorem w sali Nowodworskiej b. gimnazyum św. Anny (ulica św. Anny l. 12) wykład p. A. Siedleckiego: „Narodowe i socyalne podkłady literatury polskiej w XIX. stuleciu“.

Uniwersytet ludowy we Lwowie. Dziś wieczorem od godz. 6—7 w stowarzyszeniu „Zgoda“ ul. Łyczakowska 3, wykład dra St. Zabłockiego: „Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach“.

Dziś w teatrze: O godzinie 7 wieczór „Zawisza Czarny“, fant. dram. w 8 obr. Kaz. Tetmajera (po raz szósty).

Czwartek: „One“ (Wienerinnen).

Sobota: „Komedya omyłek“, kom. w 5 aktach W. Szekspira.

Niedziela: „Komedya omyłek“.

Poniedziałek: „Bajka“, poemat w 1 akcie And. Niemojewskiego; „Wdówka“, kom. w 1 akcie Delacous i Thibaut; „Werbel domowy“, obrazek wiejski ze śpiewami w 1 odsł. J. K. Gregorowicza.

Zakaz zgromadzenia. Z okazyi rozpisanych w Tarnowie wyborów do Kasy chorych, zwołali tamtejsi towarzysze zgromadzenie ludowe. Starosta Dunajewski zakazał jednak odbycia tego zgromadzenia następującym reskryptem (L. 5876/901):

„C. k. starostwo nie przyjmuje do wiadomości zgłoszenia panów o zamierzonem zwołaniu zgromadzenia ludowego w dniu 17 bm. z porządkiem dziennym: 1) wybory do Kasy chorych, 2) wnioski i interpelacye — i zakazuje odbycia rzeczonego zgromadzenia, ponieważ dotyczące doniesienie nie odpowiada w zupełności przepisom § 2 ust. z dnia 15 listopada 1867 Dz. u. p. nr. 135“.

Takich „powodów“ zakazu zgromadzenia nie wymyślił dotąd jeszcze żaden starosta galicyjski. Władza przez ustawę zobowiązana wymienić powody zakazu, powołanie się zaś na ustawę nie jest wcale wymienieniem powodu, dlaczego dane doniesienie nie odpowiada ustawie.

Nie dość jeszcze tej nielegalności. Zakaz doręczono zwołującym tuż przed rozpoczęciem zgromadzenia! Takiemi sztuczkami chce starosta Dunajewski udaremnić walkę robotników o Kasę chorych. Zapomina on widocznie, że parlament otwarty.

Postillon d'amour. Zdaje się, że taką rolę „pocztyljona miłości“, pośredniczącego między gruchającymi gołąbkami, podejmuje się pełnić pobożny „Przedsmak lwowski: w rubryce „Nadesłane“ czytamy w Nr. 41 taką tajemniczą korespondencyę: „Pupilki zapytują opiekuna, czy nie wie, którędy błąka się list obiecany... z podobizną przyszłego“. A fe, ojczulkowie z „Przedsmaku“ — to nieładnie! Może niedługo za przykładem paryskiego „Gil Blasa“ czytać będziemy na waszych łamach: „Zawitała wreszcie do nas urocza, złotowłosa Fanny M. (ulica... N...) bez której, jak bez promyka słońca więdli jej liczni adoratorowie i t. d.“

W Kole artystyczno-literackiem uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego odbędzie się we środę dnia 20 bm. odczyt p. Konrada Rakowskiego „O Dostojewskim“. Początek o godz. 6 wieczór.

Ludność miasta Tarnowa. Ogólna liczba mieszkańców Tarnowa podług spisu ostatniego wynosi obecnie 31.548 głów.

Sprostowanie. Na podstawie § 19 ust. pras. proszę Szanowną Redakcyę o sprostowanie artykułu w Nr. 43 „Naprzodu“ z dnia 13 lutego 1901 umieszczonego pod napisem „Znowu hr. Starzeński“. Nieprawdą jest, jakobym ściągniętą w sierpniu 1897 od p. Bodnickiego należytość Kasy chorych do obecnej chwili nie złożył do tej Kasy. Prawdą jest natomiast, że dnia 2 września 1897 ściągnąłem od p. Bodnickiego resztującą zaległość Kasy chorych w kwocie 4 złr. 25 ct. i zaległe koszta egzekucyjne 1 złr. 86 ct., czyli razem 6 złr. 11 ct., którą to kwotę bezpośrednio złożyłem w Kasie chorych za tymczasowem potwierdzeniem odbioru, a odbiór tej kwoty nadto potwierdziła Kasa chorych pismem urzędowem z dnia 20 grudnia 1897. L. 840. Nieprawdą jest, jakoby o tę samą kwotę egzekwowano obecnie Bodnickiego rozpisaniem licytacyi na 14 lutego 1901. Prawdą zaś jest, że na podstawie wykazu zaległości Kasy chorych z dnia 6/10 1900 L. 1114 przedłożonego c. k. starostwu do wdrożenia egzekucyi, dłużnym jest Bodnicki Kasie chorych za czas od 1 kwietnia do 30 sierpnia 1900 należytość 25 koron 92 hal. i o tę zaległość toczy się egzekucya, której ostateczny krok licytacyjny jest następstwem obojętności lub niechęci zapłacenia p. Bodnickiego. Nieprawdą jest, jakoby miało być więcej podobnych omyłek moich. Z uszanowaniem *Jan Liszkowski.*

Rewizye pruskie. W sobotę odbyła policya poznańska rewizyę w redakcyi „Pracy“ i skonfiskowała wszystkie egzemplarze numeru 4 z artykułem: „Mene tekel fares“. Odpowiedzialnego redaktora p. Kaniewskiego wzięto zaraz do więzienia

zienia. Poprzednik jego p. Siemiątkowski odsiaduje kilkunasto-miesięczne więzienie. Dotychczas skazano redaktorów „Pracy“ na 3 lata i 2 miesiące więzienia oraz 6238 marek. Za artykuł „Mene tekel fares“ prokuratorya wytoczy p. Kaniewskiemu proces o podburzanie do gwałtów.

Zupełna wysprzedaż mleka Matki Boskiej, cudownych bibułek, wody z Lourdes i innych świętości, polecanych przez klerykałów, jako lekarstwo na wszelkie choroby, została już ogłoszoną przez skład „rozmaitych przedmiotów z Rzymu i Jerozolimy“ na ulicy Brackiej. Jest to niewątpliwie sukces artykułów naszych w „Naprzodzie“. Wystąpieniem naszem przeciw tym niesłychanym oszustwem klerykalnym, poruszyliśmy opinię publiczną i zmusiliśmy klerykałów, spekulujących na nieświadomości ludzkiej do zwinięcia owego „cudownego interesu“.

Oszuści klerykalni postanowili tym razem trzymać się taktyki wyrafinowanych złoczyńców, którzy, przyłapani na gorącym uczynku, wymykają się pokryjomu przed pościgiem sprawiedliwości.

Wyczekiwaliśmy ze strony klerykalnych pism jakichś zaprzeczeń lub wyjaśnień. Jednakowoż na próżno! Na całej linii klerykalnej grobowe milczenie! Postawieni pod pręgierz publiczny właściciele „mleka Matki Boskiej“, nie próbują nawet bronić się, jak poprzednio, z obawy większej jeszcze kompromitacyi, uważając szybką ucieczkę za rzecz stosowniejszą i korzystniejszą.

Rynsztokowe pismo z ulicy Garbarskiej, które przed kilku dniami rzuciło się na nas w obronie oszustów, poczuwając się widocznie do bliskiego z nimi pokrewieństwa i z fałszywym patosem nawoływało klerykałów do wyjaśnienia owej „niemiłej sprawy“, w szybkiej ucieczce handlarza „świętości“ najwyraźniejszą znajduje odpowiedź.

Ciekawi tylko jesteśmy, jak policya zachowała się wobec tego zuchwałego oszustwa, kolidującego już nie z kodeksem moralnym, ale karnym!

Klerykalnym spekulantom będziemy nieraz jeszcze mieli sposobność przypomnieć ów najnowszy sposób „rozszerzania wiary świętej“, urągający wierze i religii.

Z teatru komunikują nam: Dyrekcya teatru oprócz dramatów Rossowskiego, A. Niemojewskiego i J. Piaseckiego, które posiada w tece, otrzymała w ostatnich dniach nowe dzieła dramatyczne a to: St. Wyspiańskiego 3 aktowy dramat „Wesele“, 3 aktowy dramat St. Przybyszewskiego „Złote runo“, oraz 4 aktową komedyę staropolską B. Ronikera „Współzawodnicy“. Wszystkie te utwory wejdą w niedługim czasie na repertoar. Oprócz tego Łucyan Rydel, M. Szukiewicz i St. Żuławski przyrzekli nowe dramaty poetyczne, nad którymi obecnie pracują.

Najbliższą premierą będzie 3 aktowa komedya Szekspira „Komedya pomyłek“, z której rozpoczęły się próby.

Na dochód funduszu emerytalnego artystów naszej sceny w dniu 25 bm. odbędzie się przedstawienie połączone z rautem i loteryą fantową w antraktach. Napływają liczne fanty.

Tajna drukarnia. Dr. Wincenty Eminowicz, sekretarz magistratu, zamknął w czoraj i opieczętował pokątną drukarnię Jakóba Göttlicha przy ul. Dietlowskiej, w asystencyi komisarza obwodowego i starszego Stowarzyszenia drukarzy i litografów. Dochodzenia są w toku.

Nowy biskup tarnowski. „Wiener Ztg“ ogłasza nominacyę ks. Leona Wałęgi biskupem tarnowskim. Biskup-nominat jest doktorem teologii i był w ostatnich czasach kanonikiem lwowskiej kapituły katedralnej, dziekanem i proboszczem kościoła metropolitalnego. Urodzony w r. 1859 w Moszczenicy (pow. gorlicki), wyświęcony w r. 1883, liczy 42 lat wieku, a 18 kapłaństwa.

Ogień pokojowy powstał wczoraj wieczorem w kasynie wojskowem przy ul. Kolejowej. Zapaliła się od pieca drewniana ściana. Straż pożarna, wyrąbawszy i usunąwszy płonące deski, zagasiła ogień.

Strejk orkiestry teatralnej w Pradze. Rokowania pomiędzy członkami orkiestry, a dyrekcyą teatru, rozbiły się. Publiczność staje po stronie strejkujących i popiera ich koncert prywatny, urządzony w „Rudolphinum“. W ostatnich przedstawieniach opery występował chór kościelny.

W sprawie strejku odbyło się w niedzielę zgromadzenie ludowe, którego przebieg był burzliwy. Uchwalono wnieść petycyę do Wydziału krajowego o rozwiązanie kontraktu z konsorcyum obecnem i przejęcie teatru narodowego w zarząd kraju.

Trzęsienie ziemi. Z Lublany donoszą: W niedzielę dało się tu uczuć silne trzęsienie ziemi.

Proces w Chojnicach skończył się w sobotę. Sędziowie przysięgli po półgodzinnej naradzie potwierdzili wszystkie cztery pytania, wobec czego trybunał wymierzył Morycowi Levy'emu karę pięciu lat ciężkiego więzienia wraz z pozbawieniem czci i praw obywatelskich na lat pięć.

Ludność Budapesztu wynosi, wedle ostatniego spisu ludności 729.383 osób, wliczając już w to i załogę wojskową w sile 16 000 ludzi. Wzrost w ostatnich 10 latach wynosi 223 383 osób, a więc 44 proc.

Kobiety amerykańskie jako przeciwniczki alkoholu. Do Nowego Jorku zapowiedziała swe przybycie słynna pogromczyni pijaństwa w Kanzas, niejaka miss Nation. W manifeście, którym poprzedza swe zjawienie się, ogłasza urbi et orbi, że musi wyplenić wszelkie używanie trunków w tem mieście, aby stąd nie rozchodziła się zaraza po całym kraju. Restauratorom, szynkarzom, właścicielom kawiarń naznaczy pewien termin do zamknięcia ich „spelunek“, jak się wyraża. Jeżeli tego nie uczynią, to na czele hufcu kobiet, wiernych jej ideałom, siekierą porąbie wszystkie meble w ich lokalach. Nie są to czcze pogróżki: w Kanzas kilkakrotnie dopuszczała się p. Nation podobnych ekscesów, i uchodziło jej to bezkarnie. Tymczasem w Massachusetts jej naśladowczyni miss Green została za podobne czyny ukaraną więzieniem.

Wśród kobiet nowojorskich, należących do towarzystwa wstrzemięźliwości, zapanowało z tego powodu rozdwojenie. Jedne, bardziej egzaltowane i fanatyczne, cieszą się z przybycia owej energicznej działaczki i z góry piszą się na jej rozkazy, inne w obawie skandalu wolałyby ją podziwiać... z daleka.

Zajścia przemyskie
przed sądem.

Lwów, 19 lutego. *(Telefonem).* Rozprawie przewodniczy prezydent sądu krajowego Przyłuski, jako wotanci zasiadają radcy: Adamiak, Jasiński, i Szymonowicz. Oskarża prok. Heyderer. Bronią oskarżonych pp. drowie Aschkenazy, Dwernicki, Grek, Jabłoński, Reiter i Zipper.

Wbrew wszelkim oczekiwaniom przeprowadza sąd rozprawę w małej sali, tak, że publiczność niema prawie żadnego dostępu. Na ławach siedzą sami ajenci policyjni.

Komenda korpusu w Przemyślu wysłała jako specyalnego sprawozdawcę majora Kuryłowicza.

Przy osobnym stoliku siedzi prezydent wyższego sądu Tchórznicki i przysłuchuje się pilnie rozprawie, nie spuszczając oka z trybunału.

Po odebraniu generaliów zabiera głos adw. dr. Reiter: Wobec tego, że oskarżony Witold Reger jest równocześnie obwiniony o występek prasowy dotyczący tej samej sprawy, a proces ten zostanie przeprowadzonym przed sądem przysięgłych, przeto wnoszę, aby trybunał po myśli § 56 proc. kar. uznał się niekompetentnym i sprawa niniejsza została dołączoną do tamtego procesu.

Przewodniczący oświadcza, że trybunał później poweźmie co do tego wniosku uchwałę i zarządza odczytanie aktu oskarżenia.

Po odczytaniu aktu oskarżenia prokurator Heyderer sprzeciwia się wnioskowi obrony twierdząc, że § 56 nie musi być koniecznie zastosowanym, lecz tylko „in der Regel“.

Obrońcy dr. Reiter i dr. Aschkenazy w świetnych przemówieniach wyjaśniają znaczenie § 56 i bronią wniosku obrony.

Przewodniczący zarządza przerwę, podczas której przyszło do bardzo przykrej sceny. Mianowicie oskarżony Rychlicki, odbywający obecnie karę więzienia w innej sprawie, chciał w czasie pauzy rozmawiać z kimś z audytoryum. Woźny sądowy zabronił mu tego. Tow. Rychlicki, który, jak czytelnikom „Naprzodu“ wiadomo, jest nerwowo chorym, dostał wskutek tego epileptycznego ataku. Wyprowadzono go natychmiast ze sali. Scena ta wywarła bardzo przykre wrażenie.

Po pauzie rozpoczęło się przesłuchanie oskarżonych.

Zeznania Witołda Regera.

Pierwszy z oskarżonych zabiera głos tow. Witołd Reger i w bardzo ciętem

przemówieniu, w czasie którego przewodniczący ustawicznie mu przerywa, zbija punkt za punktem akt oskarżenia i przedstawia istotny stan rzeczy. Tow. Reger protestuje przedewszystkiem przeciwko obelgom, które akt oskarżenia rzuca na niego i na partyę robotniczą, i przedstawia przebieg sprawy w ten sposób, że wzburzony znieważeniem żony dra Liebermanna, sam oświadczył w pismach, iż jest autorem notatki, którą czuli się dotknięci oficerowie; wskutek tego zgłosili się do niego oficerowie 9 i 10 p. p. i załatwili sprawę honorowo i w grzeczny sposób.

Następnie przyszli do niego oficerowie 58 pp. Ci jednak wpadli w czapkach, z komiśnemi szablami i to nie w liczbie dwóch, jak podaje akt oskarżenia, lecz czterech, mianowicie dwóch weszło, dwóch zaś zostało za drzwiami i zaglądało co chwila do pokoju; nie zdejmowali czapek, wykrzykiwali ordynarnie, pobrzękiwali szablami, słowem, zachowywali się niegrzecznie i groźnie, a jeden z nich zrobił ruch, naśladujący splunięcie. Reger oświadczył im, że da im odpowiedź nazajutrz. Na drugi dzień rozegrała się więc znana scena w Kasie chorych; nikt tam nie bronił oficerom wyjścia, Reger sam nawet kilkakrotnie wzywał ich do opuszczenia lokalu.

Przewodniczący zapytuje, dlaczego Reger nie upominał robotników, aby nie rozmawiali z oficerami.

Tow. Reger odpowiada, że nie jest policyantem. „Gdybym ja wpadł do cudzego domu i wyrabiał awantury, toby mię oskarżono o gwałt publiczny“.

Telegraf i telefon.

Mistyfikacya „Słowa polskiego“.

Lwów, 19 lutego. Oszust, który wysłał telegram o pojedynku między dr. Kosem a Gniewoszem do „Słowa polskiego“, zaczął go od słów: „Proszę mój artykuł w poniedziałek koniecznie wydrukować“, dał następnie opis pojedynku rzekomego i podpisał wszystko: „Romanowicz.“ — Tymczasem p. Romanowicz wogóle żadnego telegramu do „Słowa polskiego“ nie wysyłał. Zmistyfikowana redakcya oddała sprawę tę policyi wiedeńskiej.

Ruch kolejowy.

Stanisławów, 19 lutego. Ruch towarowy na szlakach Hadikfalva—Brodina i Karlsberg—Putna zostanie 19 bm. pociągami 2854, 2857 i 4451 napowrót podjęty.

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń, 19 lutego. Między prezydentem Izby Vetterem a ministrem obrony krajowej Welsersheimbem toczyła się wczoraj konferencya w sprawie szybkiego załatwienia w Izbie ustawy o poborze rekruta. Ponadto Vetter konferował z kilku czeskimi posłami.

Wiedeń, 19 lutego. Prezydent gabinetu dr. Körber był wczoraj popołudniu u cesarza na audyencyi.

Rokowania w sprawie niemieckich interpelacyj i wniosków trwają dalej. Dotąd nie udało się sprawy pomyślnie załatwić.

Wybór uzupełniający.

Bozen, 19 lutego. Przy wczorajszych wyborach uzupełniających posła do Rady państwa z okręgu IV kuryi Bozen-Meran, w miejsce bar. Dipaulego, który mandat złożył, wybrany został włościanin Józef Trofoyer z katolickiej partyi ludowej. Trofoyer otrzymał głosów 134, antysemita Klotz 73.

Sejm czeski.

Praga, 19 lutego. „Prager Tagblatt“ donosi, że sejm zwołany będzie d. 14 kwietnia.

Wybory w Bułgaryi.

Sofia, 19 lutego. Podczas onegdajszych wyborów ściślejszych w Gelics zaatakowali chłopi żandarmeryę, strzelając do niej ze strzelb, przyczem zranili jednego żandarma. — Żandarmerya użyła broni palnej i położyła trupem 2 ekscedentów, a 5 zraniła. Przewodniczący komisyi wyborczej został ciężko ranny w głowę, w chwili, gdy opuszczał lokal wyborczy.

Sofia, 19 lutego. Wojskowo-polityczny dziennik „Telegraph“ oświadcza, że jeśli nie przyjdzie do skutku żadna większość w sobraniu, książę będzie zmuszony położyć kres panującemu chaosowi.

Sprawy bałkańskie.

Paryż 19 lut. „Figaro“ oświadcza interwiew z w. ks. czarnogórskim, Nikitą, który zaprzecza stanowczo, jakoby istniał tajny alians pomiędzy Serbią, Bułgaryą i Czarnogórą. Państwa te bowiem nie myślą o żadnej wojnie, lecz pragną utrzymać status quo.

Wypadki.

Tryest, 19 lutego. Wczoraj wieczór wybuchł tu pożar lasu. Podczas gaszenia, jeden ze strażaków, który się zadaleko w las zapuścił, udusił się w dymie.

Sopron (na Węgrzech), 19 lutego. W kopalni węgla został jeden z robotników zasypany, wskutek niedostatecznego oszalowania szybu.

Komedya pokojowa.

Rzym 19 lut. Król włoski wydał dekret w sprawie wykonania uchwał, powziętych na międzypaństwowej konferencyi w Hadze.

Wybuch Wezuwiusza.

Rzym, 19 lutego. Wybuchy z krateru na Wezuwiuszu są coraz gwałtowniejsze. Dostęp dozwolony tylko do obserwatoryum.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn 19 lut. Na posiedzeniu izby oświadczył Chamberlain podczas debaty adresowej, że polityka Anglii w sprawie południowo-afrykańskiej nie uległa żadnej zmianie.

Król angielski jedzie do Niemiec.

Londyn, 19 lutego. Król Edward wyjeżdża w sobotę do Niemiec, w odwiedziny do Wilhelma. Królowa pozostaje w Anglii.

Precz z jezuitami!

Madryt, 12 lutego. Dzienniki donoszą, że zostanie utworzonym nowy gabinet, prawdopodobnie pod przewodnictwem Silveli.

Generał Weyler uwiadomił tutejszych redaktorów, że wobec panującego spokoju surowa cenzura zostaje zniesioną, jednak pod warunkiem, że dzienniki o rozruchach w Madrycie nie będą wcale pisały, a o rozruchach na prowincyi w sposób bardzo umiarkowany.

Madryt, 19 lutego. Uchwała, znosząca stan oblężenia, zapadnie we czwartek, poczem gabinet poda się bezzwłocznie do dymisyi.

Dżuma.

Kapstadt, 19 lutego. Biuro Reutera donosi, że zaszły trzy nowe wypadki dżumy.

Wypadki w Chinach.

Szanghai, 19 lutego. Cesarski edykt ustanawia urzędników, którzy mają baczyć, ażeby Czwang popełnił samobójstwo, a Yue-hsien został ścięty, oraz, by Kan-gy dodatkowo był pozbawiony godności, jaką piastował przed śmiercią i aby rodzina jego straciła wszelkie tytuły, godności i pensyę.

Kolonia, 19 lutego. „Köln. Ztg“ donosi, że niemiecki komisaryat wydał rozporządzenie, by do dni 18 był gotów tabor, złożony z 1000 wozów transportowych do ekspedycyi wiosennej. Ekspedycya ma na celu wykonanie presyi na Chinach.

Londyn, 19 lutego. Biuro Reutera donosi z Pekinu: Odbyło się tu posiedzenie ambasadorów w sprawie pertraktacyj z pełnomocnikami chińskimi co do ukarania winnych wymordowania misyonarzów. Odpowiedź pełnomocników uznano za niezadawalniającą i uchwalono obstawać przy żądaniach.

Londyn, 19 lutego. „Morning Post“ donosi z Pekinu: Plany do ekspedycyi, która ma w sobotę wyruszyć z Pekinu, są już gotowe. Wszystkie państwa, z wyjątkiem Rosyi i Stanów Zjednoczonych, zgodziły się na to, by wojska ich brały udział w wyprawie.

Administracya „Kalendarza Robotniczego“ i „Latarni“ prosi Towarzyszów o natychmiastowe uregulowanie rozesłanych jeszcze 5 stycznia b. r. rachunków.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404.